Nr. 2. W Tarnowie 20go stycznia 1905. **R. IX.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.
Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty, odpowiadające treści pisma, po 20 h. od wiersza petitowego
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.
»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Stronnictwo katolicko-narodowe.

Ilekroć w ostatniem dwunastoleciu rozpisywano wybory ogólne do Rady Państwa, lub nawet do Sejmu, zaczynano też ruszać się po miastach i wioskach w imię stronnictwa katolicko-narodowego. Organizowano zgromadzenia publiczne, obwieszczano programy nowego stronnictwa, oparte na niespożytych hasłach demokracyi chrześcijańskiej i domagano się, by wybierać tylko posłów, przyjmujących ów program w całości. Kadry stronnictwa istniały rzeczywiście: opierać się miały o koła parafialne i w ten sposób uświadomić i zesolidaryzować wszystkich ludzi dobrej woli, którzy jeszcze żyją według zasad religii katolickiej. Podobno istnieje nawet podziśdzień w Kole Polskiem klub „katolicko-narodowy“, który od czasu do czasu zabierał głos w obradach, ale też na tem... koniec. W sześcioletnim okresie czasu między jednemi a drugiemi wyborami cicho i głucho wszędzie o stronnictwie katolicko-narodowem, tak głucho, iż doprawdy mielibyśmy ochotę wyznaczyć premię dla tego, ktoby dziś zdołał odkryć owo stronnictwo, a przynajmniej potrafił wskazać miejsce, gdzie jakiś fetysz-czarodziej uśpił jego Zarząd snem, tak podobnym do śmierci, jak dwie krople wody. Gdzież bowiem odbywają się zgromadzenia, dyskutujące nad programem katolicko-narodowym? Któż wskaże jakąkolwiek akcyę Zarządu? Który członek klubu katolicko-narodowego krzewi wśród ludu idee demokracyi chrześcijańskiej, zwołuje sejmiki relacyjne itp.? Fetysz wspomniany — a jest nim proste lenistwo — zechce może dopiero na nowe wybory przywołać organizm stronnictwa do

życia, ale czy potrafi? a co ważniejsza: czy warto? Galwanizować trupa po to jedynie, by go po wyborach złożyć do grobu napowrót, to przecież nie akcya katolicko-narodowa, ale jej parodya, to tylko zdrożne nadużywanie i wyzyskiwanie haseł najszczytniejszych dla celów mniej lub więcej samolubnych, a nic tak nie dyskredytuje owych haseł w obec ogółu, jak właśnie owo nadużywanie. Ten i ów duszpasterz, który dotąd z głębi przekonania popierał stronnictwo katolicko-narodowe i narażał się przez to na nieprzyjemności, dobrze się teraz namyśli, zanim w szczerość akcyi ponownej..... uwierzy. I to jest niestety *jedyny* rezultat poważny dotychczasowej taktyki stronnictwa omawianego!

A jednak jakże gwałtowna zachodzi potrzeba, by stronnictwo tego rodzaju rzeczywiście powstało i zabrało się do pracy wytrwałej! *Związek Katolicki*, który się w r. 1903 utworzył we Lwowie, nie zaspokoi owej potrzeby, bo opiera się wprawdzie na zasadach demokracyi chrześcijańskiej, ale nie jest stronnictwem politycznem i wszelką akcyę polityczną wyklucza ze swego programu, a poprzestaje na akcyi społecznej, chociaż i tę swoją drogą rzadko gdzie rozpoczął. Pragniemy szczerze, aby wszyscy katolicy *Związek* ów poparli i wyrażamy przeświadczenie, że każdy kapłan nietylko sam doń przystąpi, ale i parafian swoich zachęci — mimo to stwierdzamy ponownie, że to nie wystarcza, że oprócz *Związku* potrzeba jeszcze stowarzyszenia politycznego na zasadach katolicko-narodowych, na wzór centrum niemieckiego i belgijskiego, a choćby na wzór stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego (tak zw. antysemitów) w Wiedniu. W Galicyi wschodniej, gdzie lud mniej jest uświadomiony, sam *Związek* łatwiej wystarczy, w Galicyi jednak Zachodniej brak demokratycznego stronnictwa katolickiego w życiu politycznem, a pośrednio nawet w życiu moralnem ludu, silnie odczuwać się daje.

Pod tym względem nie zawadzi korzystać nawet ze sprawozdania wrogów Kościoła. Na posiedzeniu Rady naczelnej stronnictwa ludowego (18. grudnia 1904) w Krakowie (zob. *Przyjaciel Ludu* n. 52.) zaznaczono między innemi, że „czytelnicy *Gazety Niedzielnej*..... nie interesują się sprawami publicznemi, a *w miarę uświadomienia przyłączają się do ludowców*“! I w istocie pisma nasze i skrzętna działalność wielu księży w czytelniach, Kółkach rolniczych i w Spółkach reifeisenowskich — odgrywają względem wielu rolę..... naganiaczy do stronnictw radykalnych w tak widocznym stopniu, iż z tego powodu niejednym kapłanom opadają ręce i wyrywa się skarga bolesna: czyż warto poświęcać się dla tego ludu?

Toć nawet przywódcy ludowców dzisiejszych — o ile są wieśniakami — w podobny sposób się wyrobili!

Zkądże to pochodzi? Oto ztąd, że włościanin, w miarę jak się wykształci, przychodzi do poznania, że nie wszystko w naszym kraju, a nawet w ustawach naszych, jest tak, jak być powinno — pozna, że ustrój państwa konstytucyjny nastręcza możliwość ratunku — i zapragnie całkiem naturalnie przyłożyć rękę do akcyi ratunkowej. Jeźli jednak na seryo chce coś zdziałać, musi przystać do jednego ze stronnictw politycznych w kraju. Któreż z nich wybierze? Za konserwatystami nie pójdzie, bo się na nich zawiódł niejednokrotnie, bo widzi w nich kastowość niebezpieczną dla siebie — od socyalistów odpycha go ich otwarta niereligijność i forytowanie żydów na każdym kroku — o stronnictwie demokratycznem katolickiem nigdzie nic nie słyszy — więc przystępuje do ludowców, którzy mało wprawdzie robią w Kółkach rolniczych itp. rodzajach pracy cywilizacyjnej i społecznej, ale za to głośno i wiele krzyczą o zdobyczach, które chcą dla ludu wywalczyć. Interes kastowy jest zawsze zrozumialszy i ponętniejszy niż wzgląd na dobro ogółu, więc nic dziwnego, że w imię kastowości (zarażając się tem od skrajnych, choć więcej wykształconych, konserwatystów) łączy się lud z radykałami i stara się z czerwonej szmaty — przedstawiającej dobro publiczne — oderwać dla siebie kawał jak największy, nie dbając o to, a najczęściej i nie pojmując, że tą przesadą szkodzi Ojczyźnie, a więc znów pośrednio i sobie samemu. Boleją nad tem duszpastrze i przestrzegają z obowiązku chrześcijańskiego przed ową kastowością, przed nienawiścią ku wyższym klasom społecznym, przeciwną prawu Bożemu, prawu miłości, a popychającą łatwo do żądań lub pragnień wprost niesprawiedliwych. Lud słyszy to — ale widzi zarazem, że w żadnem innem stronnictwie obecnem słusznych praw swoich nie wywalczy — więc idzie mimo to za ludowcami, a uspokaja sumienie hasłem, aż do znudzenia powtarzanem przez przywódców partyi, że księża dlatego tylko przeciw ludowcom powstają, bo się wysługiwać muszą „stańczykom“, od których otrzymali prezentę na probostwo, albo też sami chcieliby rządzić w sprawach świeckich itp..... Tak z interesu politycznego — owej pierwszej i głównej pobudki, naganiającej lud do partyi ludowców — wyrabia się (jak wyłuszczyliśmy) w pierwszym rzędzie kastowość chłopska i nienawiść klasowa, w drugim rzędzie zaś niechęć i nieufność do stanu duchownego, a co za tem idzie — i do nauk i kazań, jakie księża głoszą: wykład religii chrześcijańskiej przyzwyczajają się ludowcy brać nie od Kościoła katolickiego, lecz z „*Przyjaciela Ludu*“ i

z przemówień różnych agitatorów, a co z tego wynika pod względem religijnym i moralnym, to każdy duszpasterz najboleśniej odczuwa.

Kto wniknął bliżej w stosunki w Galicyi zachodniej, przyzna, że nie patrzymy na rzeczy zbyt czarno, że owszem unikamy wszelkich *personaliów*, a przedstawiamy tylko przedmiotowo historyę ruchu ludowego w każdej niemal parafii, którą dziś trzęsą ludowcy. Nie bez racyi też siedzibę swą centralną ze Lwowa przenieśli ludowcy do Krakowa.

Cóż czynić w tych warunkach? Ani kazania, choćby najwymowniejsze i wolne od wszelkich osobistych (więc drażniących) wycieczek — ani wyczerpująca a tak szlachetna akcya społeczna w czytelniach i Kółkach — ani najlepiej redagowane czasopisma ludowe nie zaradzą złemu, jeźli tych rodzajów pracy (niezawodnie najgłówniejszych i najwłaściwszych dla księży) nie poprze świadoma celu, a skrzętna i wytrwała akcya stronnictwa katolicko-narodowego. Bez takiej akcyi nietylko naprzód nie postąpimy, ale owszem cofamy się krok za krokiem (świeżo straciliśmy w Sejmie stronnictwo Potoczka, tracimy nawet młodzież szkolną, którą ludowcy sobie jednają), tracimy zaufanie u ludu i—co najboleśniejsze—widzimy, jak lud ten z Chrystusa Pana i Jego Boskiej nauki robić usiłuje rodzaj jakiegoś naganiacza partyjnego i zaprzepaścić może swe dusze. Czyż może kapłan być obojętnym na takie pobudki, chociażby zło jeszcze do jego własnej parafii nie dotarło? *Salus animarum suprema lex esto!* Czas już największy otrząsnąć się z apatyi i zabrać się do owej akcyi, która tak niezbędną się okazuje!

Kto ma tego dokonać? Z natury rzeczy w stronnictwie politycznem przodować powinni ludzie świeccy, byle wytrawni i bez plamy, a przytem szczerzy demokraci i katolicy praktykujący. Najłatwiej stronnictwo takie założyć, względnie ożywić, mogą i powinni posłowie nasi do Rady Państwa, tworzący w Kole klub katolicko-narodowy; powiedzielibyśmy nawet, że mają *moralny obowiązek* pod tym względem, bo na tej przecież podstawie byli wybrani, bo mają stosunkowo najwięcej czasu, zasobów i znajomości rzeczy do przeprowadzenia dzieła takiego. W parlamencie (i przy najlepszych chęciach) niczego dziś nie dokażą, bo ani większość Koła Polskiego, ani zresztą obstrukcya na to nie pozwolą; jeźli jednak choćby obecny koniec kadencyi zużytkują na rozwinięcie stronnictwa katolicko-narodowego w kraju, to przyszłość powie, że niedarmo byli posłami, nie za nic brali dyety i podróżowali bezpłatnie w wagonach I. klasy, owszem—śmiało to twierdzimy—zapisać mogą jeszcze nazwiska swoje niezatartemi czcionkami na

kartach historyi naszej. Czy to zrobić zechcą? Z naszej strony ponawiamy ów apel i prosimy, aby każdy z P. T. Współbraci, który wprost lub ubocznie na któregoś z nich wpływ wywrzeć może, zechciał ich do akcyi takiej pobudzić — byle bezzwłocznie, bo już aż nadto wiele czasu i dusz wieśniaczych straciliśmy przez odwlekanie.

PRAWOSŁAWIE CZY KATOLICYZM?

(Dok.). Czy prawosławiu przysługuje znamię powszechności?

Prawoslawie nosi tak wybitny charakter Kościoła narodowego, miejscowego, zamkniętego w granicach jednego państwa, że byłoby rażącą sprzecznością dać temu Kościołowi miano powszechnego. Jakoż rozglądając się po świecie za wyznawcami prawosławia, znajdujemy znaczną ich liczbę jedynie w Rosyi i między Rosyanami. Jest tedy prawosławie cerkwią wyłącznie rosyjską, a jako taka za Kościół powszechny żadną miarą uchodzić nie może. Losy tej cerkwi były też zawsze związane, albo — lepiej mówiąc — zawisle od losów państwa i narodu rosyjskiego.

W epoce zawiązku tego państwa, kiedy nie było ono jeszcze dość silne, pozostawała cerkiew rosyjska w ścisłej łączności ze swą starszą i potężniejszą siostrzycą: cerkwią grecką. Atoli w miarę, jak Moskwa rosła w potęgę, a państwo Bizantyńskie słabło, związek między obu cerkwiami stawał się coraz luźniejszy, aż w końcu zupełnie się przerwał i cerkiew moskiewska przeistoczyła się w autocefaliczny Kościół. O ile później rozszerzały się granice państwa rosyjskiego, o tyle i jego cerkiew rosła w liczbę i zataczała coraz szersze kręgi. Dziś zajmuje naczelne miejsce między schizmatyckimi Kościołami Wschodu (liczy około 70 milionów), bo też i państwo rosyjskie góruje nad państwami Wschodu potęgą i rozległością. Nie należy jednak mniemać, żeby ten dotychczasowy wzrost prawosławia zbliżył je choć cokolwiek do pojęcia Kościoła powszechnego. Przeciw takiemu mniemaniu świadczy najpierw fakt, że z tym wzrostem nie szła i nie idzie w parze jedność, która — jak widzieliśmy — jest nieodzownym warunkiem powszechności, a następnie to szerzenie się prawosławia nie wychodziło poza granice państwa rosyjskiego. Prawda, udało się cerkwi pozyskać dla siebie jakąś liczbę wyznawców w innych krajach i między innymi narodami, atoli o tych nabytkach szkoda, a nawet przykro wspominać przez wzgląd na sposób i środki, jakimi się cerkiew posługiwała w swej

apostolskiej działalności. Chrystus postawił za główny cel tej działalności: nawracanie pogan, a tymczasem apostołowanie cerkwi polegało głównie na tem, żeby Kościołowi łacińskiemu odrywać członków i przepisywać ich na prawosławie. Chrystus jako główny środek apostolskiej misyi wskazał: nauczanie, prawienie kazań *(euntes docete);* cerkwi taki środek jest i był prawie nieznany; ona wolała posługiwać się w nawracaniu: więzieniem, pałką i knutem[1]). Gdzie tych środków nie dało się stósować, tam misyę cerkwi znamionuje uderzająca niepłodność. Dowodem — ochrześcijanienie kilku plemiom pogańskich na wschodnim krańcu, podobne do tych miast z kartonu, które, jak mówią, Potemkin pokazywał zdaleka caracy Katarzynie w jej podróży do Krymu; dowodem — próby, mające na celu unię prawosławia z Kościołem anglikańskim, kilkakrotnie powtarzane, a zawsze daremne; dowodem — rokowania ze starokatolikami, aby ich pozyskać dla prawosławia, prowadzone od kilku lat, a dotąd nieuwieńczone pomyślnym rezultatem, mimo, że zbyt małe różnice dzielą starokatolicyzm od prawosławia.

W obec tak widocznych oznak, świadczących przeciw powszechności cerkwi — nie dziw, że wszelkie zabiegi niektórych prokuratorów Synodu, aby swemu Kościołowi zapewnić i przy nim utrzymać chlubny przydomek: „katolicki", pozostały bezskuteczne. W aktach urzędowych znajdujemy nieraz szumne wzmianki o prawosławiu, jako o cerkwi „katolickiej", o cerkwi „sobornej", atoli ten sposób wyrażania się o prawosławiu nie przyjął się w codziennem użyciu. Natura rzeczy okazała się silniejszą od żelaznej woli naczelników cerkwi. Żaden Rosyanin, zapytany, jakiej jest religii, nie powie, że jest katolikiem... chyba z dodatkami, które są kontradykcyą in adiecto.

Inny sąd wydać trzeba o Kościele rzymsko-katolickim. Powszechność tego Kościoła stwierdza już sama nazwa: „katolicki", jaką mu dają i swoi i obcy, wierni synowie i wrogowie. Wystarczy w tym względzie podnieść fakt, na który już zwracał uwagę w swoim czasie św. Augustyn[1]) i św. Cyryl jerozolimski[3]), że nawet ci innowiercy, którzy nieraz między sobą zowią się katolikami, w rozmowie z innymi dają tę nazwę tylko wyznawcom Kościoła rzymskiego, a spytani przez przejezdnego w mieście o ulicę, gdzie stoi kościół

---

[1]) „Dzieje zniweczenia św. Unii". X. Chotkowskiego. — [2]) De vera relig. c. 7. n. 12. — [3]) Catech. 18.

katolicki, nie wskażą mu swego zboru, ale tylko nasz rzymsko-kat. kościół. Ten pospolity zwyczaj wszystkich chrześcijan, nawet zarażonych herezyą, że nazywają katolickim tylko Kościół rzymski, świadczy stanowczo na jego korzyść; musi on być rzeczywiście katolickim, skoro to imię wszyscy mu przyznają. I zaiste, jeżeli przebiegniemy świat cały, jak daleki i szeroki, wszędzie znajdziemy katolików. Kościół rzymski jest w pełnem tego słowa znaczeniu królestwem, w którem słońce nie zachodzi. Niema prawie narodu, któryby nie był reprezentowany w tym Kościele, niema części ziemi zamieszkałej, gdzieby go zupełnie nie było, a wszędzie, gdzie jest, widnieje niby cedry libańskie. Jestto rzeczą statystycznie dowiedzioną, że Kościół katolicki jest najliczniejszy z wszystkich wyznań; liczy bowiem około 270 milionów dusz, które za św. Tacyanem powtarzają: chrześcijanin moje imię, katolik moje nazwisko; z tych na Europę przypada połowa prawie mieszkańców, w Ameryce środkowej i południowej ogromny procent, w Ameryce północnej około 12 milionów, w Afryce 3 miliony, w Australii i Polinezyi niemal $1^1/_2$ miliona, w Azyi około 10 milionów. A ta liczba wiernych ustawicznie się wzmaga, bo misyonarze nie przestają przebiegać ziemi i nieść światła ewangelii aż na same jej krańce.

Tak jest dzisiaj — tak było zawsze. Już św. Paweł mógł pisać, że wiara rzymska przepowiadana jest po całym świecie (Rzym. 1, 8) — a tosamo zjawisko powtarza się w ciągu wszystkich wieków. Katolicki co do miejsca: przebiegł Kościół rzymski horyzont świata całego, jak słońce; jego światłość podnosiła się kolejno nad rozmaitemi krainami ziemi. Świadkiem historya, że odkąd raz w czasie Zielonych Świątek wziął ten Kościół pod swe duchowe panowanie cały podówczas znany świat, reprezentowany przez owe 8 tysięcy osób z różnych narodowości, nawróconych kazaniami św. Piotra — tak już przy tem panowaniu stale się utrzymywał, owszem rozszerzał je w miarę odkrywania nowych ziem i krajów. Zdarzało się wprawdzie od czasu do czasu, że patrzeć musiał z boleścią, jak całe prowincye, kraje i narody, odpadały od niego, ale mimo to nie przestał być katolickim, bo Opatrzność Boża pozwoliła mu wnet nagrodzić straty nabytkami w innych krajach. Kiedy np. oderwał się od Kościoła rzymskiego Kościół grecki, a póżniej moskiewski, zapełniły wkrótce tę lukę nawrócone do chrześcijaństwa narody północnej Europy, by wspomnieć Pomorze, Estonię, Inflanty, Kurlandyę, Prusy. A swoją drogą nawet o tych odpadłych narodach nie zapominał nigdy Kościół zupełnie, ale robył, co było w jego

mocy, aby je odzyskać napowrót dla siebie. I tak — żeby dotknąć w kilku słowach jego stosunku do schizmy wschoniej — sam fakt, że przez 500 lat z górą rwała się, lecz zawiązywała na nowo jedność Carogrodu z Rzymem, dowodzi, jakich starań dokładali Papieże i jak aż do najdalszych granic posuwali swe ustępstwa, by tylko nie dopuścić ostatecznego zerwania. Lecz i wtedy nawet, gdy zerwanie stało się faktem dokonanym, korzystali oni z każdej okazyi, by cesarzów i patryarchów schizmatyckich przywieść do upamiętania i do usunięcia z Kościoła wschodniego tej nieufności i nienawiści, które schizma skrzętnie pielęgnowała u siebie, bo z nich urosła i niemi żyje. Dowodem tej troski Papieży o Wschód w czasach ostatnich jest między innemi wspaniała encyklika Leona XIII. „o jedności Kościoła“ (Satis cognitum) z roku 1896. Bóg jeden wie, kiedy nareszcie wybije godzina powrotu Wschodu do jedności z Rzymem. Nie jest bowiem rzeczą ludzką znać czasy i chwile, które Ojciec w swej władzy położył — powiedział Apostolom Chrystus, gdy się pytali o czas przywrócenia królestwa Izraelowi. (Dzieje Ap. 1, 7). To pewna, że Kościół rzymski, świadom swego posłannictwa do wszystkich narodów, jak dotąd nie przestawał, tak i w przyszłości nie przestanie zanosić modłów i czynić zabiegów, aby tylko przyspieszyć to upragnione dzieło zjednoczenia.

Z przytoczonych uwag wynika dostatecznie, że Kościół rzymski—i on jedynie—odpowiada wszystkim warunkom powszechności, jakie z woli Chrystusa Kościół Jego mieć powinien, a tem samem on—i on jedynie—jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym. Co więcej — ta powszechność, ogarniająca wszystkie czasy, wszystkie stany, stosująca się do wszystkich epok, obyczajów, kast, stopni oświaty i wykształcenia, a z tą powszechnością jedność najzupełniejsza, łącząca Europejczyków i Azyatów, białych i murzynów, prostaczka i uczonego w tych samych przekonaniach, w tej samej służbie Bożej, pod tą samą duchowną głową, ta — powtarzam — jedność powszechna, widoczna w Kościele rzymskim, jest zjawiskiem tak niezwykłem, że sama przez się, niezależnie od wyroków Pisma św. i Tradycyi, może być wystarczającym dowodem boskości tego Kościoła. Prawdziwy to cud, który upoważnia do wniosku: „*Digitus Dei est hic*“. Trafnie tę powszechną jedność wyraża przydomek: „rzymsko-katolicki“, jaki dajemy Kościołowi; zowiemy go katolickim ze względu na jego powszechność, rzymskim ze względu na jego jedność, gdyż w Rzymie z wyroku Opatrzności jest głowa, serce i rząd tego Kościoła, który Chrystus P. na wszystek świat i wszy-

stkie czasy ustanowił. Z tej powszechnej jedności płynie też moc, siła i odporność duchowa Kościoła rzymskiego. W jednym lub drugim kraju go gnębią, ugiąć, przekształcić usiłują, ale on jest i poza tymi krajami, czuje się solidarnym z katolickością świata, czuje się pod wpływem Najwyższej Głowy — i dlatego może cierpieć, ale przekształcić się pod przemocą i uledz nie może. Niemasz dla serca wierzącego głębszego uspokojenia i skuteczniejszej pociechy nad to przeświadczenie: jestem katolikiem. Świadomość wiary katolickiej — powiada Wiseman — łączy w jedno wszystkich wiernych wszelkiego kraju i strefy „nietylko jako należących do jednej społeczności, ale jako członki jednego ciała duchowego: nie przywiązaniem pokrewieństwa, nie związkami krwi, nie interesem światowym, ale uczuciem jednego życia duchownego, płynącego z jednego źródła i zawiązującego między duszami najściślejszy stosunek i łączność najżywszą“. Świadomość wiary katolickiej jednoczy pospołu wszystkie pokolenia wiernych, przeszłe, obecne i przyszłe; ona pociesza i wspiera człowieka, gdy rzucony losem w dalekie od rodzinnych strony, wszedłszy do kościoła katolickiego, znajduje się jakby w domu, te same widzi obrzędy, nabożeństwa i rzeczy święte, które zna od dzieciństwa i od dzieciństwa ukochał. Świadomość wiary katolickiej podnosi duszę, gdy człowiek wspomni na to, jakto bezprzestannie, o każdej godzinie dnia i nocy, sprawuje się na cześć majestatu Bożego najśw. Ofiara; ona daje wreszcie upewnienie o miłości bez granic, obejmującej wszystkich, o miłości w obcowaniu świętych, które jest niespożytym jej wyrazem. Ta świadomość wiary katolickiej podała do ust św. Augustynowi te piękne, po wszystkie czasy prawdziwe słowa: „Trzyma mię na łonie Kościoła kat. zgoda jednomyślna wszystkich narodów i ludów; trzyma powaga cudami utrwalona, nadzieją żywiona, miłością pomnożona, starożytnością wyrobiona; trzyma nieprzerwane następstwo kapłanów od Stolicy Piotra Apostoła, któremu Pan owce swe poruczył, aż do teraźniejszego biskupa; trzyma nakoniec sama ta nazwa „katolicki“, którą między wieloma sektami sam ten Kościół nosi i nie bez ważnej przyczyny“ [1]).

Ks. dr. Andrzej Macko.

[1]) August. Contra ep. fundam. c. 4.

KAZANIE O ODSIECZY WIEDNIA[1]).

Od Pana to się stało i dziwnem jest w oczach naszych.

Pobożni słuchacze! Szlachetne uczucie, bo uczucie wdzięczności, zgromadziło nas u stóp ołtarzy pańskich na Kahlenbergu. Przyszliśmy podziękować P. Bogu za tę łaskę, że wsławił ojce nasze i wzmocnił ich ramię tak, że wiekopomne odnieśli zwycięztwo nad nieprzyjacielem chrześcijaństwa, a zarazem nieprzyjacielem naszej Ojczyzny, a przez to na wiek wieków wsławili imię polskie. Po ludzku sądząc, zwycięstwo było nieprawdopodobnem, ba nawet niemożebnem. Turcy w średnich wiekach największą byli militarną potęgą w Europie, mieli wojska dobrze wyćwiczone, uzbrojone znakomicie, idące w bój z zaciekłym fanatyzmem przeciw chrześcijanom. Pod Wiedniem armia Kara Mustafy przewyższała dziesięćkroć armię chrześcijańską — a jednak wojska tureckie, choć tak liczne i tak bitne, zostały w puch rozbite i w panicznym popłochu uciekały ze wstydem przed zwycięskim orężem polskiego rycerstwa. *Od Pana to się stało i dziwnem jest w oczach naszych.*

Dwoma drogami szli Turcy na zdobycie Europy. Jedna prowadziła przez Polskę, druga przez Węgry i Austryę. Kilka wieków nadaremnie napadali Turcy na południowe granice państwa polskiego. Nadaremnie tysiące tysięcy zbierali żołnierza i ufni w jego siłę odgrażali się, że w Wiśle pod Warszawą, że w Gdańsku poić będą swe konie. Oręż polski gromił zwycięzko zastępy muzułmańskie, wreszcie pod Chocimem, Lwowem i Żórawnem tak straszną zadał im klęskę Sobieski, że raz na zawsze porzucili myśl marszu na Europę przez Polskę.

Wtedy postanowili drugą iść drogą. Południowe Węgry z Budapesztem jęczały już pod jarzmem tureckiem. W r. 1683 sułtan Mohamed IV. zebrał olbrzymią na owe czasy armię i wysłał ją przez Węgry na zdobycie Wiednia, serca Europy. Ztąd niby lawina rozlewaliby się Turcy po sąsiednich krajach i państwach w około, tępiąc bez miłosierdzia chrześcijaństwo. Chodziło o to, czyż krzyż czy półksiężyc panować będą w Europie?! Chwila była ważna,

---

[1]) Wygłoszone podczas uroczystości poświęcenia odnowionej kaplicy króla Jana Sobieskiego i pamiątkowej kaplicy na Kahlenbergu pod Wiedniem $^{20}/_{11}$ 1903 roku. — Część pierwsza tego kazania nadaje się na święto Imienia Maryi, część druga na styczniową rocznicę powstania lub na inne obchody patryotyczne. (D. R.).

przełomowa, jak w r. 312 za Konstantyna Wielkiego. Zrozumiał ważność sytuacyi król Sobieski i na prośby papieża Innocentego i cesarza Niemiec Leopolda I., na czele sławnej na świat cały jazdy polskiej pospieszył na odsiecz Wiednia.

Dnia 12 września kazał król Jan wystąpić chorągwiom przed ołtarz Najśw. Panny Maryi na Kahlenbergu, przy którym odprawiał Mszę św. ks. Marek z Aviano, świątobbiwy kapucyn. Na chorągwiach kazał wypisać imię „Marya“ i pod Jej opiekę oddał losy bitwy. Po skończonem nabożeństwie wydał rozkazy. Książe Karol Lotaryński uderzył na jeden koniec półksiężyca, książe saski i bawarski na drugi.

Kiedy spostrzegł, że Niemcy na skrzydłach źle walczą i chwiać się poczynają, dał znak polskim rycerzom i z całą siłą runął na środek półksiężyca. „Marya“ wołali Polacy, siekąc szablami na prawo i lewo; „Ałłach“ krzyczeli Turcy, ginąc pod mieczem polskim. Rozbił geniusz Sobieskiego centrum tureckie, a zwycięzkie zastępy chrześcian pędziły uciekających muzułmanów kilka mil poza Wiedeń. Zwyciężyli Polacy, zwyciężyła Marya. Tryumf odniósł krzyż, pogrążonym został półksiężyc; ocalało chrześcijaństwo, Wiedeń był oswobodzonym! *Od Pana to się stało i dziwnem jest w oczach naszych.*

Dziś Niemcy odmawiają zasługi królowi Sobieskiemu, odmawiają zasługi Polakom. Powiadają, że król Jan III. był tylko najemnikiem Niemców, że pospieszyl na odsiecz Wiednia, ponieważ obiecano Siedmiogród jego synowi (szkoda, że nie żądał Ślązka); że właściwym oswobodzicielem stolicy był Staremberg, bo nie poddał się Turkom, a właściwym wodzem był książe Karol Lotaryński; że książęta niemieccy wywalczyli zwycięstwo itd. itd. Mogą kłamać Niemcy, ile im się żywnie podoba, mogą przekręcaniem faktów i naciąganą argumentacyą fałszować historyę, na nic jednak niecna ich robota. W zaciekłości germańskiej o jednej zapomnieli rzeczy. Król Sobieski i Polacy jednomyślnie głosili, że zwycięstwo zawdzięczają pomocy Najśw. Panny Maryi, że Królowa Korony Polskiej dopomogła do tryumfu krzyża nad półksiężycem. Papież Innocenty XI. na pamiątkę odniesionego zwycięstwa, tak ważnego dla wszystkich państw Europy, ustanowił święto „Imienia Maryi“, które obchodzimy co roku we wrześniu, w pierwszą niedzielę po Narodzeniu Najśw. Panny Maryi.

Jak długo więc istnieć będzie katolicyzm, jak długo rozmaite narody całego świata czcić będą Maryę, tak długo co roku obchodzą święto „Imienia Maryi“, a kapłani opowiadać będą wiernym

o zasługach króla Sobieskiego i Polaków, położonych dla Chrześcijaństwa. Ponieważ zaś mamy przyrzeczenie Chrystusa, że Kościół katolicki istnieć będzie na wieki — Et portae inferi non praevalebunt adversus eam — więc mimo kłamstw niemieckich szowinistów świat będzie wiedział, gdzie jest prawda — i choćby naród polski (czego nie daj Boże) rozpłynął się, choćby ślad po Niemcach zaginął, na wieki trwać będzie sława króla Sobieskiego i polskich rycerzy.

Od Pana to się stało i dziwnem jest w oczach naszych.

* * *

Największe zwycięstwo, jakie odnieśli Polacy w czasie tysiącwiekowego istnienia swego państwa, to zwycięstwo nad Turkami pod Wiedniem. Sam król Sobieski pisze o niem, że było tak wielkie, o jakiem wieki przeszłe nie słyszały. Zwycięstwo to było wyłączną zasługą Polaków, bo Niemcy niewiele przyczynili się do niego. Korzyść zaś przyniosło nietylko chrześcijaństwu i wszystkim państwom Europy, ale przedewszystkiem Polsce, gdyż Turcy po zdobyciu Wiednia i Austryi, napadaliby na państwo polskie już nietylko od południa, ale także od zachodu. Ze zwycięstwem tem stoi w ścisłym związku kościół na Kahlenbergu. Kościół ów, własność XX. Kamedułów, zburzyli właściwie Turcy; ocalała tylko kaplica, w której król Sobieski kazał postawić ołtarz. Tu krzepił on ducha modlitwą, tu kazał odprawić Mszę św. przed bitwą rano dnia 12. września 1683 r.; tu przyjął Komunię św., tu otoczony polskiem rycerstwem, błagał Boga o pomoc w nierównej walce, tu oddał się ponownie w opiekę Maryi.

Kaplicę więc Sobieskiego i odbudowany kościół słusznie nazwać musimy drogocenną pamiątką narodową. Długo była ona przez nas zapomnianą i zaniedbaną, ale dziś zrozumieliśmy, że jest ona nietylko pamiątką największych dni chwały, ale nadto symbolem naszej działalności, energii i siły. Mury te i kamienie opowiadają nam, czem byliśmy, gdyśmy szli razem w zgodzie i jedności — mury te pouczają nas, czem możemy być, gdy znowu podamy sobie ręce razem do pracy narodowej, jak za czasów króla Sobieskiego, gdy jedna myśl, jeden cel ożywi pierś naszą i zapałem rozpłomieni dusze.

A więc nie patrzyć nam bezmyślnie na te mury, nie zwiedzać kościoła na Kahlenbergu tak, jak się zwiedza starożytne budynki, ale podumać nam tu potrzeba, zastanowić się nad przeszłością, pomyśleć o lepszej przyszłości. Tu przychodźmy jako pielgrzymi—i w tej kaplicy, która widziała Sobieskiego i kwiat polskiego rycer-

stwa, módlmy się, rozważajmy i rozmyślajmy nad sobą, nad nieszczęśliwą Ojczyzną naszą. A dusze poległych rodaków w potrzebie wiedeńskiej modlić się z tobą tu będą, bracie-Polaku, uczyć cię i popierać sprawy narodowe przed tronem Wszechmocnego.

Pobożny pielgrzymie, który naprawdę kochasz swój naród i krew serdeczną przelałbyś dla niego, rozmyślając w kaplicy Sobieskiego mimowoli postawisz sobie następujące pytanie:

Dlaczego to Bóg wysłuchał zaraz ojców naszych, gdy dłoń błagalną wyciągnęli ku niemu tu na Kahlenbergu?

A mury tej kaplicy powiedzą ci: Tak, Bóg wysłuchał ojców waszych, ależ bo oni z modlitwą łączyli pracę. Nietylko błagalne wznosili dłonie wołając: „Panie, Panie"! — ale prośby swoje popierali twardą i wytrwałą pracą. Na wyprawę wiedeńską wybrali wyćwiczonego żołnierza doborowego, zaopatrzyli go w doskonałą broń, w lotne i silne konie, a wtedy dopiero ośmielili się błagać Boga o pomoc.

My zaś jak postępujemy? Modlimy się, to prawda, ale zakładamy ręce bezczynnie i żądamy od Boga cudu. Albo, jeżeli namyślimy się pracować, spełniamy tę pracę niedokladnie, połowicznie; lub wybieramy sobie rodzaj pracy, bacząc pilnie, aby tylko praca nie była zbyt ciężką, aby była wygodną.

To nie jest porządek Boży, który wyraźnie nakazuje: módl się i pracuj — chwytaj się każdej pracy, jaka jest potrzebną; bo gdy pracować będziemy jednostronnie, lub zajmować kilkoma tylko działami pracy, a inne pozostawimy obcym, wówczas dzieło nie może udać się, nie może być zupełne, skończone, doskonałe. Malum — ex quocunque defectu. Nie przewracajmyż więc porządku Bożego, ale wołając: „Panie, Panie" — czyńmy równocześnie wolę Ojca niebieskiego.

Wnet nasunie ci się pytanie drugie:

Dziś mamy więcej ludzi mądrych i uczonych, aniżeli za czasów Sobieskiego Czemu to się dzieje, że mimo to gorzej nam się wiedzie? Czemu nawet tego utrzymać nie potrafiliśmy, co nam po rozbiorze państwa zostalo?

A duchy rycerzy modlących się w tej kaplicy odpowiedzą ci: Tak, macie dużo dzielnych i mądrych ludzi obecnie, dziesięćkroć więcej, jak za naszych czasów! Macie zdolnych ministrów, znakomitych mężów stanu, pilnych urzędników, orlich poetów, wyborowych pisarzy, świetnych malarzy, cały legion ludzi uczonych i mądrych, mieszczaństwo skromne, zadowalające się małem i lud tak pracowity, że go rozchwytują po fabrykach całego świata, a mimo to jest wam źle, a będzie .....bodaj jeszcze gorzej. Ziemia

polska się kurczy pod wszystkimi trzema zaborami, a duch narodowy omdlewa. Wróg coraz więcej nabiera śmiałości i coraz cięższą na waszych karkach stawia stopę.

A wszystko to dzieje się dlatego, że źle kochacie Ojczyznę miłą. —

Zapytaj magnata, urzędnika, mieszczanina lub wieśniaka: kochasz ty ojczyznę?

Kocham! o tak ją kocham, że krwi serdecznej utoczyłbym dla niej! — odpowie każdy z zapałem.

Ci ludzie nie kłamią, oni mówią prawdę. Oni naprawdę kochają Ojczyznę i niejedną dla niej zrobili już ofiarę, ale nieszczęściem każdy z nich kocha Ojczyznę na inny sposób i każdy chce ją ratować według osobistego widzimisię. Ile głów, tylu wodzów! Wszyscy są oficerami, a prostych szeregowców do wykonywania rozkazów niema. Każdy upiera się przy słuszności swego zdania, jeden drugiemu ustąpić nie chce. a tymczasem statek narodowy pogrąża się coraz głębiej w odmęty fal.

Kiedy okręt tonie, każdy spełnia rozkaz kapitana. Jedni pracują przy pompach, drudzy przy maszynach, inni przy żaglach i na pokładzie. Wspólna praca, rozumnie kierowana, ocala okręt i zwolna wznosi się on do góry, odzyskuje równowagę i pędzi naprzód, zostawiając niebezpieczne wiry poza sobą. Gdyby jednak załoga nie szła ślepo za rozkazem kapitana, gdyby każdy według swego widzimisię chciał okręt ratować, wówczas zginęliby wszyscy marnie, przepaść i zimne fale pochłonęłyby ludzi niezgodnych, upartych, nieposłusznych. I na nieby się zdała ich praca i nadludzkie wysiłki.

Podobny los grozi statkowi narodowości naszej. Kochani Rodacy! Duchy ojców naszych opowiedzą nam, jak to było za czasów Sobieskiego. Nie wszyscy rozumieli konieczność spieszenia na odsiecz Wiednia. Własna żona króla Jana, z posłem francuskim, starała się wszelkimi sposobami odwieść Sobieskiego od wyprawy. Coraz więcej rosła liczba niechętnych. Szemrali zazdrośni, że Sobieski chce jak Aleksander i Cezar zwycięstwami unieśmiertelnić imię swoje, narzekali krótkowidze, że żniwa za pasem, a tu zbroić się trzeba. Rozmaitych używano wpływów, aby króla zniechęcić i odmienić jego umysł Ale Sobieski na wszelakie narzekania jednę tylko miał odpowiedź: „Zbroić się, Mości Panowie; jazda pod Wiedeń"! Widząc silną wolę królewską, zamilkli malkotenci, posłuchali i ruszyli na wyprawę. Karność i posłuch nagrodził Bóg zwycię-

stwem. Wtedy krytycy najgłośniej się cieszyli i zadowoleni byli, że posłuchali króla.

Dziś królów nie mamy. Konstytucya pozwala nam łączyć się w towarzystwa i partye polityczne i pracować nad dobrem narodu. Zgody jednak w pracy niema. Jeden ciągnie w prawo, drugi w lewo. Jedno towarzystwo działa na niekorzyść drugiego, jedno stronnictwo polityczne zwalcza drugie i to z całą bezwzględnością i zapamiętałością otwarcie lub skrycie; jedna partya potępia zasady drugiej, głosząc z uporem swą nieomylność. Nie tędy droga, kochani rodacy, do zbawienia Ojczyzny, do ocalenia narodu. Królestwo przeciw sobie rozdzielone nie może się ostać. (Mar. 3, 24). Sto lat nauki już chyba dosyć. Musimy zawrócić i złożyć na ołtarzu Ojczyzny swoje ja, swoją dumę, samolubstwo, doktrynerstwo, zawiść i upór. Niechaj mniejszość podda się większości, a wtedy osiągniemy rezultaty dodatnie. A gdyby większość pomyliła się, wtedy zasady mniejszości zwyciężą i wszyscy poddadzą się im z chęcią.

A gdy w ten sposób pracować zaczniemy, gdy zmienimy usposobienie nasze i pozbędziemy się wad narodowych, wtenczas tonący statek narodowy zacznie podnosić się z dzisiejszej przepaści i płynąć będzie tryumfalnie naprzód w pochodzie cywilizacyjnym ludzkości.

A potem nowe nasunie ci się pytanie: Dlaczego ojcowie nasi pod Chocimem, pod Wiedniem i Parkanami tak świetne odnosili zwycięstwa i w sposób na pozór łatwy dochodzili do zamierzonego celu?

A mury tej kaplicy opowiedzą ci, że nie tak to łatwo odnosiło się zwycięstwa, jak nam dziś się to wydaje. Ojcowie nasi byli ludźmi pracy, ludźmi czynu, ludźmi silnych nerwów; spokojni, twardzi, wytrwali. Patrzyli na cel, który postawili sobie przed oczyma i dążyli doń z wysiłkami i z bezwzględnością.

My zaś głosimy wspaniałe hasła życiowe, społeczne i narodowe, obfite programy rozsnuwamy i stawiamy sobie ładne do osiągnięcia cele. Zaczynamy nawet pracować i realizować narodowe programy, lecz wnet słomiany zapał gaśnie i opadają nam ręce w połowie pracy. Często zrażamy się krytyką innych, oglądamy się na zły humor lub szemranie sąsiadów, na krytyki wrogów. Wszystkim chcemy dogodzić, choćby z własną szkodą; dla wygody i świętego spokoju poświęcamy słuszne prawa nasze. Rozczarowanie w jednej i drugiej sprawie zniechęca potem do zaczęcia innej.

Iżeś jest letni, ani zimny, ani gorący, pocznę cię wyrzucać z ust moich. (Objaw. 3, 15). Bóg nie błogosławi takiej pracy połowicznej, bo On wspiera tylko charaktery stanowcze, zdecydowane, albo zimne, albo gorące. Długoletnia niewola wyrobiła w nas charakter miękki, uczucia miałkie, zmienne, żeńskie usposobienie. Dlatego to nie mamy wytrwałości, zrażamy się lada drobnostką i stajemy w pół drogi. Kwiaty uczuć nie przyniosły owoców czynu.

Jeżeli więc chcemy w jakiejkolwiek sprawie odnieść zwycięstwo, musimy z żelazną pracować wytrwałością, z uporem iść naprzód, powinności nasze spełniać z pedantyczną ścisłością i z niesłabnącą energią.

* *

Gdzie dla nas ratunek? zapytasz pobożny pielgrzymie.

A na to odpowiedzą ci mury kaplicy Sobieskiego. Tam, gdzie go znaleźli ojcowie wasi — w Chrystusie. *Omnia instaurare in Christo.* (Św. Paw. do Efez 1, 4).

U ojców naszych wiara złączona była ściśle z narodowością, ideał z czynem, życie przyrodzone z nadprzyrodzonem, Chrystus z życiem.

A my? Wprawdzie mówimy, żeśmy katolikami, ale gdzież są nasze katolickie czyny? Wśród chaosu, rozstroju i zamieszania poglądów, gdzież zasada chrześcijańska, gdzież myśl nadprzyrodzona, która bitą prowadziłaby nas drogą? Gdzież działanie wiary w życiu prywatnem i publicznem? Gdzież wpływ niewidzialnego świata na ten świat realnych naszych potrzeb i interesów?

W tych brakach leży sekret naszego niepowodzenia. Chrystus Pan wyraźnie naucza: *Jam jest winna macica, wyście latorośle — jeżeli latorośl nie będzie trwać w winnej macicy, sama z siebie owocu przynieść nie może. Kto mieszka we mnie, ten siła owocu przynosi, a bezemnie nic uczynić nie możecie.* (Jan 15). A więc bez Chrystusa nic trwałego zbudować nie potrafimy ani dla siebie, ani dla narodu. Na odwrót zapewnia św. Paweł: *Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia,* t. j. z Chrystusem i przez Chrystusa wszystko zdziałać i dokonać potrafimy i dla siebie i dla narodu. Życie z wiary musi być niejako rozpędowem naszem kołem dla maszyneryi ustroju narodowego, ono dawać może nietylko podnietę i siłę do pracy, ale także stanowić o wartości i skuteczności tej pracy.

Historya porozbiorowa zbyt namacalnie przekonywuje nas o tej prawdzie. W pierwszej epoce porozbiorowej, targani bolesnemi uczuciami rozpaczy, rzucili się niektórzy w objęcia wolnomularstwa. Sądzono, że loże niedowiarków i ateuszów dopomogą nam, do od-

zyskania niepodległości. Mijały jednak dziesiątki lat i przekonaliśmy się, że wolnomularstwo dla Ojczyzny nie zrobiło nic! *Bez Chrystusa nic uczynić nie możecie.*

Około r. 1846 tajne związki zagraniczne wysyłały emisaryuszy do naszego kraju. Budować chcieli bez Chrystusa i nie zbudowali nic. Owszem byli oni pośrednio przyczyną bratobójczej zbrodni w Galicyi.

Po r. 1863 rozmaite zabrzmiały hasła i rozmaitemi teoryami chciano ratować nasz naród. W imię postępu wypierały się one Chrystusa; w imię nieograniczonej wolności głosiły, że religia jest rzeczą prywatną i kierować się nią w życiu politycznem nie trzeba. I cóż zbudowały dla Ojczyzny te prądy, te partye i stronnictwa, odwracające się od Chrystusa? Znowu nic!

Sto kilkadziesiąt lat gorzkich doświadczeń na własnej skórze powinny nas chyba przekonać dostatecznie, że daremnie wysilamy się, targamy i rujnujemy siły w rozmaitych kierunkach, bo jedna, jedyna tylko jest droga, która wiedzie do ocalenia narodu: droga, nad którą widnieje krzyż!

Tylko pod krzyżem, tylko pod tym znakiem
Polska jest Polską — a Polak Polakiem.

Zapytasz w końcu: Choćbyśmy się poprawili i właściwą szli drogą — jakżeż damy radę naszym wrogom i przeciwnikom, skoro dziś oni masy sił swoich stawiają przeciwko nam?

A duchy rycerstwa polskiego, modlące się w kaplicy Sobieskiego, odpowiedzą ci: Idźcie w lud, uświadomcie go, uczyńcie patryotycznym, a wtedy masom wrogów przeciwstawicie masy inteligentnych obrońców idei narodowej. Kapłan, urzędnik, nauczyciel, właściciel pałacu lub dworu, niechaj się nie wstydzą zejść z wyżyn swego stanowiska na zgromadzenie robotników i wieśniaków i tam żywem, ciepłem słowem, płynącem ze serca, niechaj rozrzucają perły wiedzy i zdobytego doświadczenia między maluczkich, niechaj łamią chleb nauki zgłodniałym rzeszom w formie popularnej i przystępnej. Mnóż się w pracy stósownie do otrzymanych talentów, a zostawisz czyny żyjące po sobie.

W ciągłej przykładu i słowa postaci,
Rozdawaj siebie samego swej braci.

Mówimy dziś, żeśmy zrozumieli potrzebę zbliżenia się do robotnika i rolnika, że lud nasz kochamy, że zrobiliśmy dlań już niejedno, ale mała jest korzyść, mały rezultat tej pracy. Ale bo też i ta praca jest mała, chwilowa, dorywcza. Trzeba pracować ciągle i nie zrażać się chwilowem niepowodzeniem. Kropla wydrąża

nawet kamień, ale tylko ciągłą pracą. Patrzmy na Czechów, na Niemców, jak to oni opiekują się ludem, jak nie wstydzą się iść na zebrania publiczne lub poufne do szynku, do gospody, gdziekolwiekbądź, gdzie mogą mieć sposobność pouczania swych ziomków.

Kochamy lud, ale znowu po swojemu, nie tak, jak on tego pragnie; dlatego on tej miłości odczuć i zrozumieć nie może. Do serca tylko przez serce trafić można, nie zaś rozumem, formułką lub teoryą. Rzucona jałmużna, nawet hojna, nie zaspokoi głodu serca. —

Lud nie wymaga od starszej braci jałmużny grosza, on ma silne ramiona i na grosz zarobić sobie potrafi. On żąda od nas jałmużny bratniego serca, które z płaczącym płacze, z wesołym weseli się, ze smutnym smuci się, z pracującym pracuje, z nieświadomym radzi.

Lud żąda od inteligencyi jałmużny ducha, prosi o naukę, o oświatę, o radę, w jaki sposób może wywalczyć sobie ludzkie prawa od tyranów, którzy dziś ciężką stopę postawili na jego karku.

Lud żąda jałmużny pracy, aby mu wskazać źródło zarobku, gdzie ma zwrócić nadmiar swoich sił, gdzie może je korzystnie zużytkować. Zbogacając siebie, zbogaca kapitał narodowy. A bogactwem potrafimy niejedną kupić ulgę od ciemiężycieli naszych.

Jeżeli starsi braci złączą się z ludem, jednakie będą mieć myśli, interesy i cele, wówczas siła nasza narodowa stanie się potęgą, której wysiłki tyranów złamać nie potrafią przenigdy. *Gentes mutabunt fortitudinem suam*, mówi Pismo św. Narody zmieniają moc swoją; raz natężenie jej jest większem, raz mniejszem; raz potężnem bije tętnem, drugi raz słabnie i maleje, stosownie do wkładu pracy. Za czasów króla Sobieskiego biło tętno życia narodowego tak potężnie, żeśmy największą militarną potęgę Europy trzykrotnie z tryumfem pobili. I dzisiaj ono ze swej niemocy ocknąć się może, ale tylko przez łączność starszych braci z ludem; wówczas potrafi skruszyć pęta ciemięzców, którzy chcieliby imię polskie wykreślić z rzędu narodów żyjąoych.

Kończę przemówienie moje następną uwagą: Źle nam jest dzisiaj, nawet bardzo źle. Ale nie poddawajmy się rozpaczy lub zniechęceniu. *Sanabiles fecit Deus nationes*, mówi Pismo św.—Bóg stworzył narody uleczalnymi. Jeżeli chcą, mogą się uleczyć, mogą uchronić się od zagłady. Trzeba tylko chcieć, trzeba wiedzieć, gdzie jest źródło śmiertelnej niemocy! Lekarz, jeżeli dobrą postawi dyagnozę, jeżeli prawdziwą choroby pozna przyczynę, wówczas panem jest niemocy i łatwo znajdzie środki, które zdrowie przy-

wrócą choremu. I my poznaliśmy dziś źródło naszej niemocy narodowej. Dawniej uważaliśmy się za niewinnych, a całą winę naszej niedoli zwalaliśmy na porozbiorowe mocarstwa. Dziś historycy i badacze udowodnili, że przed stu laty ojcowie nasi dużo popełnili błędów, czem ośmielili sąsiednie mocarstwa do rozbioru Polski. W obecnej dobie znowu błędami naszymi pogarszamy — i tak już smutne--położenie nasze. Ale mamy już otwarte oczy, poznajemy swoje winy, sądzimy się ostro i zaczynamy poprawiać. Tylko tak dalej, a Bóg nam dopomoże.

Niechaj na początek znajdzie się garstka pracowników, ożywiona bezinteresownym duchem prawdziwej miłości Ojczyzny, duchem poświęcenia bez zastrzeżeń, a ona porwie za sobą naród cały. Garstka tylko była Apostołów, a jednak garstka ta zdobyła świat cały dla Chrystusa P. Garstka tylko była obrońców Jasnej Góry z ks. Kordeckim na czele, a jednak garstka ta, z niebios czerpiąc siłę, a piersiami własnemi broniąc murów fortecznych, potrafiła nietylko siebie ocalić przed dziesięćkroć silniejszą armią Szwedów, ale przykładem swym natchnęła lękliwych i chwiejnych braci do skupienia i złączenia swych sił i obrócenia oręża polskiego przeciw najezdcy. Konające już życie narodowe odżyło i zapłonęło wkrótce wspaniałym blaskiem pod Chocimem, Lwowem, Żórawnem i Wiedniem.

Chrystus, wysyłając Apostołów na zdobycie świata dla Krzyża, nie dał im na drogę ani zbroi, ani licznych zastępów wojska, ani złota, ani srebra. On modlił się do Ojca Swego, aby dał im tylko jedność i zgodę, *aby byli jedno, jako Ja i Ty jesteśmy jedno.* (Jan 14).

Podobnie i ja proszę Boga: Wszystko dałeś polskiemu narodowi, co dać mogłeś Panie; daj mu jeszcze to, czego mu brak; daj jedność, daj zmysł zgody, daj wyrozumiałość wzajemną! Niechaj brat nie zajrzy bratu, niechaj rodak wspomaga rodaka, niechaj stronnictwa nie zwalczają się z zawiścią i namiętnością dziką.

Jesteśmy poddani Maryi, bo ona przez króla Jana Kazimierza urzędownie została ogłoszoną Królową Korony Polskiej, a przed kilku tygodniami przez wszystkie stany i delegacye wszystkich prowincyj dawnej Polski przez usta X. Arcybiskupa publicznie została we Lwowie uznana Królową polskiego narodu. Obyśmy naprawdę zachowali się tak, jak na dzieci i poddanych Maryi przystało, obyśmy nie zasmucili już nigdy naszej Królowej i spełnili śluby, któreśmy Jej uczynili uroczyście!

Uderzmy się w piersi, poprawmy się z błędów narodowych, pracujmy wytrwale z okiem wzniesionem na krzyż Chrystusa, a wtedy P. Bóg nam pobłogosławi, nagrodą zaś pracy naszej będzie szczęście narodu. A narody świata, patrząc na zmartwychwstałą Polskę, zawołają: *Od Pana to się stało i dziwnem jest w oczach naszych.* —

Ks. J. A. Łukaszkiewicz
Hon. Kan. Kap. Bazyliki Loret.

Katechezy dla oddziału wyższego szkół wiejskich.

W roczniku IV. *Dwutygodnika* (z r. 1900) przerwaliśmy cykl katechez dla 3-go do 6-go roku nauki w szkołach jedno- i dwuklasowych, niepodzielonych, prowadzony od rocznika I. i obejmujący 30 katechez [1]), czyli cały rok nauki. Na tle Krótkiego Katechizmu X. Biskupa Likowskiego przerobiono w owych lekcyach cały Skład Apostolski, rachunek sumienia według Dekalogu, *bliższe przygotowanie do I. Spowiedzi św.* i naukę o modlitwie.

Katechezy te obliczone były na warunki najtrudniejsze, a jednak niestety trafiające się najczęściej, tj. dla szkół, w których przy wszystkich innych przedmiotach nauka jest podzielona [2]), ale na lekcyach religii jest niepodzielona, a to z powodu braku księży, a wielkiej ilości szkół. Jeżeli bowiem kapłan tylko raz na tydzień jeździć może do szkoły na 2 godziny, to gromadzi równocześnie dziatwę wszystkich lat nauki i tak się urządza, by przez pierwsze $^1/_2$ godziny uczył Biblii na tle obrazów, reflektując głównie na dzieci 1-go i 2-go roku nauki. Razem z modlitwą wspólną i pauzą, jaką dać się musi starszym, gdy owych malców po nauce Biblii wysyła się do domu, zabierze to w praktyce około trzy kwadranse czasu, tak iż na naukę katechizmu dla dzieci 3-go do 6-go roku pozostanie jeszcze pięć kwandransów. Owe pięć kwadransów tygodniowo starczyć mają na wyczerpanie całej nauki religii, na przygotowanie dokładne do Sakramentów św. i na zaprawienie dzieci do życia religigijnego! Rzecz jasna, że musi się tu postępować z czasem bardzo ekonomicznie, a zatem opuszczać prawdy trudniej-

---

[1]) W I. roczniku 7 katechez, w II. r. 11 katechez, w III. r. 9 katechez, w IV. r. 3 katechezy.

[2]) To znaczy, że przedpołudniem chodzą do szkoły tylko dzieci oddziału wyższego (z 3 go do 6-go roku nauki), popołudniu zaś malcy z 1-go i 2-go roku nauki.

sze a mniej ważne w życiu, wyjaśniać je w sposób jak najprzystępniejszy, ale i najkrótszy—i wyzyskiwać skwapliwie tę okoliczność pomyślną, że oprócz mało rozwiniętych dzieci 3-go i 4-go roku nauki, ma się tu przed sobą równocześnie dziatwę 5-go i 6-go roku, więcej wyrobioną, a z dwóch lat poprzednich obznajomioną już z katechizmem. Zamiast bowiem tracić czas na wyjaśnienia w sprawach drugorzędnych, zapyta katecheta o te rzeczy uczniów starszych, a ich odpowiedzi będą zarazem pouczeniem dla młodszych, przyczem warto pozwolić na dawanie odpowiedzi w sposób samodzielny, a nie słowami książki, bo swojski a prosty sposób wyrażania się dzieci starszych trafi daleko łatwiej do pojęcia dziatwy młodszej, aniżeli sztywne bądź co bądź i niezmienne słowa katechizmu. — Oprócz tego w ogóle wszystkie pytania trudniejsze skieruje katecheta do dzieci starszych; pytania takie oznaczamy *gwiazdką* *. Jest natomiast pewne utrudnienie w tem, że *wszystkie* dzieci pobudzać trzeba stale do pracy myślnej, a czynić to jednak w sposób, nie przechodzący ich sił, a zatem przygotować sobie także kwestye nowe, głębsze dla dzieci starszych i z niemi tylko (po wyjaśnieniu) je memoryzować. ale przedkładać je w ten sposób, by i dzieci młodsze zrozumieć je mogły. Z młodszemi memoryzuje się pytania łatwiejsze. Oczywiście, jeźli wszędzie i zawsze odpowiedzi katechizmowe ma się wysnuwać z opowiadań biblijnych, to w szkołach wiejskich niepodzielonych tem częściej uciekać się należy do Biblii, do obrazów biblijnych, do pieśni i obrzędów kościelnych, do Żywotów Świętych itp. środków uzmysławiających, a jak najrzadziej posługiwać się wnioskowaniem rozumowem, które wprawdzie rozum kształci, ale dzieci nuży i z nauki religii czyni nie drogą sercu regułę życia, lecz jakiś suchy przedmiot szkolny.

Zasady te przypominamy dlatego, bo zamierzamy trzymać się ich przy opracowaniu drugorocznego cyklu katechez dla tej kategoryi szkół i prosimy w ich duchu uzupełniać owe katechezy, bo jako słowo martwe, nie mogą one uwzględnić wszystkich warunków lokalnych, a zwłaszcza różnorodnej gwary i pojętności dzieci w różnych szkołach, w tym stopniu, jak to uczynić powinien katecheta.

Przerwę w opracowaniu cyklu drugorocznego spowodowała okoliczność, że zaprowadzono urzędowo inny katechizm, zwany salcburskim, a raczej austryackim, więc należało poczekać, jak katechizm nowy przyjmie się w praktyce, by osądzić, czy warto jeszcze opracowywać katechezy na tle Krótkiego Katechizmu X. Biskupa Likowskiego. Tymczasem ogłosiliśmy cykl szkiców lekcyj

na tle „Małego Katechizmu" austryackiego i całoroczny cykl katechez biblijnych dla 1-go i 2-go roku nauki. Ponieważ katechizm austryacki okazał się w praktyce niedogodnym i trudnym, ponieważ nadto z wielu stron zachęcano nas do ogłoszenia drugorocznego cyklu katechez, przeto zabieramy się do tej pracy w nadziei, że ją P. T. Współbracia życzliwie przyjąć raczą. Planu zamierzamy się trzymać tegosamego, jaki ogłosiliśmy już w IV. r. (z r. 1900) na str. 472, uważając za bezpośredni cel katechez *przygotowanie dalsze do I. Komunii św.*, którą dzieci mają przyjąć tuż przed świętem Wniebowstąpienia Pańskiego.

W szkołach miejskich, gdzie katecheta ma przed sobą tylko uczniów jednej klasy (w tym wypadku: czwartej) i dwie godziny tygodniowo, będzie mógł dodać niejedne jeszcze wyjaśnienia i przykłady, a przedewszystkiem więcej serdecznych zastosowań do życia. Nadmieniamy jednak, że sam plan katechez wymagać będzie zmiany tam, gdzie uczniowie trzeciej klasy nie przystępują jeszcze do pierwszej Spowiedzi św., a przygotowują się do niej przez wrzesień w klasie czwartej, poczem swoją drogą sposobią się do przyjęcia I. Komunii w czasie wielkanocnym. *W szkołach* znów *wiejskich*, do których kapłan może jeździć *dwa razy w tygodniu*, naucza w ten sposób, że za jednym razem przez pierwszą godzinę uczy tylko Biblii dziatwę 1-go roku nauki, a przez drugą godzinę uczy znów Biblii (powtarzając i uzupełniając kurs zeszłoroczny) dzieci 2-go roku nauki — zaś za drugim razem przez pierwszą godzinę uczy dziatwę 3-go i 4-go roku nauki, a przez drugą godzinę dzieci starsze z 5-go i 6-go roku, oraz z kursów dopełniających. Na zmianę planu to nie wpłynie, bo i tak w innym roku cały oddział przygotowywać się będzie do Spowiedzi, a w innym do Komunii św., ale wymagać będzie staranniejszego rozdzielenia materyału, co zresztą ułatwią bardzo znaczki, dodane w Krótkim Katechizmie X. Biskupa Likowskiego. Przy tej sposobności zalecamy z całych sił tego rodzaju podział dziatwy we wszystkich miejscowościach, gdzie tylko kapłan może dwa razy w tygodniu udawać się do szkoły i gdzie większa ilość sił nauczycielskich umożliwia ów podział ze stanowiska prawnego. Wówczas bowiem nauka religii wyda plon znacznie lepszy, a katecheta zaszanuje zdrowia i życia na cały szereg lat, bo daleko bardziej znuży go i wyczerpie nauczanie przez dwie godziny w sali, gdzie 150 do 200 i więcej dzieci tłoczy się w zaduchu nie do wytrzymania, aniżeli nauczanie przez cztery godziny w klasach, w których tylko czwarta część owej liczby znajdować się będzie. Przy rozpoczętej akcyi o zmniejszenie bezpłatnych

lekcyj obowiązkowych, może takie pomnożenie godzin zjednać nawet Duchowieństwu parafialnemu większe remuneracye szkolne.

O NAUCE RELIGII w SZKOŁACH LUDOWYCH.

Nie mamy zwyczaju powtarzać artykułów za dziennikami, ale tym razem robimy wyjątek, bo chodzi o pracę nauczyciela ludowego, a pracę wytrawną, na doświadczeniu opartą i dobrym ożywioną duchem. Mamy na myśli artykuł Leona Rzeszowskiego, ogłoszony w kilku numerach *Głosu Narodu* w listopadzie p. t. *„Czy wychowanie w szkołach naszych odpowiada tradycyi i duchowi naszego narodu?“* Autor utyskuje na zbytnią „austryackość“ naszych podręczników szkolnych i na lekceważenie pierwiastka narodowego, a o religii pisze:

„Jesteśmy katolikami. Naród nasz, jak może żaden inny, przez wieki swego bytu politycznego zrósł się tak z wiarą katolicką, że pojęcia „Polak, katolik“ stały się u nas prawie równoznaczne i trudno nam uwierzyć, by niekatolik mógł być dobrym patryotą. Wiara podtrzymywyła naród nasz w czasie najcięższych klęsk, wiara uratowała z pogromów szwedzkich, wiara w najsroższych cierpieniach i prześladowaniach krzepiła. Największe nieszczęścia spadały na ojczyznę naszą ze strony innowierców. To przywiązanie do wiary ojców powinna była nasza ustawa krajowa szkolna przedewszystkiem uwzględnić, czynniki, rządzące krajem, powinny były wywalczyć nam szkołę katolicką, a nie bezwyznaniową, jaką mamy obecnie, *w której nauka religii stała się przedmiotem naukowym niższej wartości, bo na nią na równi z pisaniem jednaką liczbę godzin plany wyznaczają.*— A przecież religia nie jest tylko przedmiotem naukowym, jak inne — ona jest podstawą niezbędną nauki, jest jak powiada uczony niemiecki, dr. Lindner, fundamentem moralnego życia i wykształcenia charakteru. Nie jest on zwolennikiem szkoły wyznaniowej [1]) ale szkół obecnego ustroju, a przecież uważa sam to za złe, że w szkołach publicznych nauka religii straciła swe wysokie znaczenie i wielki wpływ wychowawczy, a spadła do rzędu przedmiotu naukowego“.

„Ustawę szkolną, zacierającą charakter katolicki szkół naszych, przeforsowało stronnictwo liberalne żydowsko protestanckie, aby złamać potęgę katolicyzmu, *dla żydów jednak i protestantów zostawi-*

---

[1]) Lindner jest Herbarcyaninem (D. R.).

ło szkoły wyznaniowe. Protestant, nawet obojętny dla wiary swej, posyła swe dzieci do szkoły protestanckiej, w każdej gminie gdzie protestanci i katolicy mieszkają, istnieją szkoły protestanckie; w Prusiech nawet, gdzie księdzu nie wolno udzielać w szkole nauki religii tylko nauczycielowi,—istnieją szkoły wyznaniowe, a szkoły symultanne tj. męszane znajdują się jako „konieczność“ tylko w gminach mniejszych. Żydzi, choć korzystają ze szkół różnych wyznań, mają osobne chajdery dla nauki religii, a że mimo szczupłej swej liczby nie zasymilowali się z innymi ludami, że zachowali swą narodowość wszędzie i solidarność, są pierwszą potęgą świata. Protestanci i żydzi są najklerykalniejszymi narodami i oni tylko bronią swych szkół wyznaniowych. Należy jednak rozumieć, że żądając dla nas szkoły wyznaniowej, nie mam na myśli zdania jej zupełnie pod władzę duchowieństwa.—Owszem, podzielam w zupełnośei zapatrywania słynnego założyciela Kongregacyi Braci szkolnych, La Salle'a, który postanowił, iż ksiądz nie może być ani przełożonym kongregacyi lub kierownikiem szkoły, ani żadnemu z Braci szkolnych święceń kapłańskich przyjmować nie wolno. Przez szkołę wyznaniową naszą rozumiem zakład służący dla wykształcenia dzieci katolickich, w którym nauka wiary katolickiej nie tylko jest najważniejszym przedmiotem, ale tchnie swego ducha w całe wychowanie. Ku temu celowi *nie wystarczy pomnożenie godzin na naukę religii, ale układ książek szkolnych, wychowanie nauczycieli musi się zmienić.* U nas obawa przed oddaniem szkół w ręce duchowieństwa *pogmatwała zupełnie pojęcia „szkoła wyznaniowa“ i „szkoła pod władzą księży“.* Zamiast długich a może bezskutecznych wyjaśnień pozwolę sobie za przykład postawić urządzenia pruskie dla tego, że niestety pedagodzy nasi austryaccy lubią je stawiać za wzór, bo pruski szulmeister, jak mówią, „zwyciężył pod Sadową i Sedanem“.

„Jak wspomniałem już, szkoły pruskie są wyznaniowe, a nauka religii zajmuje główne stanowisko, chociaż we wszystkich szkołach udzielają jej nauczyciele świeccy. a duchowni tylko w czasie wielkanocnym przysposabiają uczniów w kościele do spowiedzi, względnie do konfirmacji. W szkole jednoklasowej, dzielącej się na 3 stopnie, wyznaczają plany na niższym stopniu 4, na średnim 5, na wyższym 5 godzin na tę naukę, w szkołach więcejklasowych po 4 godziny. Książki szkolne są ułożone tak, że wszystkie działy tchną duchem wiary, bez bigoterji, bez czułostkowości lub przesady. Mam książkę przeznaczoną dla stopnia wyższego szkół, równających się naszym szkołom jedno i dwuklasowym, którą fabrykanci naszych książek szkolnych za wzór sobie wziąć powinni. Na 380 stronach zawiera 7 róż-

nych działów, między którymi Kościołowi i Świętym poświęcono osobny, a wszystkie—nawet historyczny—tchną prawdziwą wiarą i zwracają uwagę uczniów, że wszystko od Stwórcy pochodzi."

„Chociaż rząd tam protestancki, przecież w książkach dla szkół katolickich niema niczego, coby tchnęło obojętnością dla wiary katolickiej, a zapewne ze względów poszanowania wiary w dziale historycznym nawet o Lutrze wzmianki niema. Seminarya swoje ma każde wyznanie: na Śląsku np. jest 10 seminaryów protestanckich, 6 katolickich i 2 żydowskie. Nauczyciele nawet po miastach są organistami, podobnie jak u nas na Śląsku, w Czechach, Morawie i Austryi i wcale to ich godności nie ubliża i zależnymi od księży nie czyni."

„Jeżeli w kraju wyższym kulturą, w kraju protestanckim, dbają o szkoły katolickie, tem więcej nasz kraj troszczyć się o katolicki charakter szkół naszych powinien, tak ze względu na tradycyę narodową, jak i na opłakane stosunki. Mamy w niektórych miejscowościach *mnóstwo żydów w szkołach naszych*, gdzieniegdzie stanowią oni połowę, a nawet trzy czwarte uczniów. Ustępów religijnych trudno nawet przerabiać, bo żydek czytać ich nie będzie; gdy katolicy je czytają, nieuważa i przeszkadza nauce; zresztą nie godzi się nawet czytać ich wobec innowierców, siedzących w niebkach,— bo i na to wyrobili sobie w Radzie szkolnej pozwolenie. Zresztą ustępów tych niewiele, a pisane są tak, że do serca nie przemawiają. O innych działach nie wspominam. Książki nasze, tak polskie, jak w ogóle austryackie, mają na celu nagromadzenie jak najwięcej materyału z różnych działów wiedzy ludzkiej; kształcą rozum z pominięciem równomiernego kształcenia uczuć religijno-moralnych. Następstwem tego indyferentyzm religijny, za którym w ślad idzie i narodowy, oraz zepsucie moralne. Jakkolwiek szkoła obecna nie jest przyczyną niemoralności, bo nie szerzy jej—ale jej i nie zapobiega, nie dając, jak należy, wychowania religijnego, nie kształcąc charakteru tylko rozum, a rozum bez wiary łatwo zbacza z drogi prawej. Dowodem tego w innych prowincyach, gdzie katolicyzm nie przesiąknął ludu do gruntu tak, jak u nas, hasło: „Los von Rom", dowodem coraz większy zanik uczuć etycznych w warstwach wykształceńszych, udzielający się coraz więcej i warstwom niższym ludności".....

„Katecheci szkół ludowych, mając ogrom materyału do wyczerpania, a mało czasu na to, straciwszy przez oddzielenie się od duszpasterskiej pracy parafialnej na wpływie, jako kapłani—stawszy się niejako tylko nauczycielami przedmiotu, za którego wyczerpanie dokładne są odpowiedzialnymi wobec władzy duchownej, nie są w stanie

w jednej, względnie w dwóch godzinach tygodniowo, wyuczyć dzieci zasad wiary, zaszczepić i ugruntować w nich jej ducha"....

„Nauczycielstwo nie ponosi winy; nie ono bowiem stało się twórcą systemu szkolnego, nie ono układało książki, obcinało godziny na naukę religii, niegdyś w większej liczbie wyznaczone. Krępowane przepisami i podręcznikami, pracuje, ile może i jak je wyuczono; zarzuty przeciw niemu są krzywdzące. Prawda, słusznem jest twierdzenie, że nauczyciel ma jak artysta wyrzeźbić w arcydzieło ducha uczniów, ale wykształćcież go wprzód w seminaryach na dobrego rzeźbiarza, aby na samouctwie potem czasu nie marnował i często materyału nie uszkodził; dajcież mu doskonałe narzędzia pomocnicze do tej pracy, pracownię pełną ożywczego światła i ciepła narodowego, i mistrzów i przewodników, którzy przy tej pracy radą skuteczną, zachętą i pomocą go wesprą".

„Naród polski ma prawo i obowiązek żądania szkoły odpowiadającej jego duchowi i tradycyi, szkoły uwzględniającej pod każdym względem potrzeby narodowe, szkoły narodowej i wyznaniowej, tj. nie pod kierunkiem i władzą księży, ale szkoły, w którejby wymiar godzin na naukę religii wyznaczony odpowiadał rzeczywistej potrzebie, dla którejby wszystkie książki uwzględniały wiarę katolicką i dzieje ojczyste, a w miastach naszych zżydziałych nie narażały dziatwy naszej na stratę czasu, demoralizacyę i dozwalały nauczycielom swobodnie w duchu ich wyznania i narodowości pracować."

Niepotrzebnie tylko powstaje autor na internaty, sodalicye i bractwa, twierdząc, że prowadzą jedynie do obłudy, bo może to dziać się *jedynie* tam, gdzie brak im stałego a roztropnego kierownictwa. Owszem, jeźli jeszcze da się nieco ducha religijnego u młodzieży naszej uratować, to tylko przez bractwa, przez częstszą a dobrowolną spowiedź uczniów itp. Bądź co bądź artykuł p. L. Rzeszowskiego świadczy, że rozumie on dobrze potrzeby szkół naszych, a stoi szczerze na gruncie religijnym i patryotycznym, na którym bodaj wszyscy nauczyciele stanąć umieli! Obawę rządzenia szkołą przez księży usunęły już dawno u nas uroczyste enuncyacye Biskupów, które *Dwutygodnik* powtarzał. Nie o to chodzi, by księża, lecz o to, by Chrystus Pan w szkole i w życiu królował ku dobru całego społeczeństwa.

Polepszenie doli XX. Katechetów ludowych w Austryi dolnej.

Sejm Austryi dolnej uchwalił w r. 1904 ustawę szkolną, reformującą poprzednie ustawy krajowe w kierunku autonomicznym — zgodził się również w grudniu 1904. na poprawki przez rząd centralny zgłoszone—więc też ustawy nowe uzyskały już sankcyę monarszą (25. grudnia) i wejdą w życie niebawem.

Nie zapomniano w nich i o katechetach szkół ludowych i wydziałowych.

Odtąd tworzyć tam będą posadę katechety stałego już przy 16. godzinach nauki tygodniowo (dotąd było przy 18 godzinach, jak u nas). Zmniejszono ilość obowiązkowych godzin szkolnych dla katechetów stałych na 21 (dawniej było 25). Uchwalono lata, spędzone w pracy duszpasterskiej, wliczać do pensyi, co zwłaszcza na warunki emerytury oddziała korzystnie. Na przyszłość katecheta stały szkół wydziałowych w Wiedniu otrzymywać będzie rocznie z początku 3200 Kor. i dojść może do 4800 K., poza Wiedniem zaś 2200—2400 K., a z czasem 4200 K.

Dla Duchowieństwa parafialnego zmniejszono ilość bezpłatnych lekcyj obowiązkowych w szkole do siedmiu tygodniowo, a podwyższono remuneracye w szkołach wiejskich do 60 K. za godzinę, w Wiedniu do 70 K., w szkołach wydziałowych do 90 K.

A jednak w chwili, gdy ustawa przyszła w Sejmie dolno-austryackim pod obrady, nie było w niej wzmianki o katechetach! Zapomniano o nich poprostu; sądzono, że ich dola nie pozostawia nic do życzenia. Na szczęście zajął się sprawą gorliwie Wydział wiedeńskiego Związku Katechetów, przedstawił sytuacyę i wnioski osobiście w magistracie wiedeńskim, w Wydziale krajowym i u rządu i doznał życzliwego przyjęcia. Nie uchwalono wprawdzie zniżenia obowiązkowych godzin bezpłatnych do czterech tygodniowo i nie zgodzono się na podwyższenie remuneracyj szkolnych dla Duchowieństwa parafialnego co dziesięć lat, ale i to, co zrobiono, znaczy niemało. Gdyby nie Związek, nie miałby się kto zająć tą sprawą i zmarnowanoby bezpowrotnie chwilę sposobną.

Dlaczegoż nasi XX. Katecheci ludowi nie korzystają z tego wzoru i nie uciekają się do pomocy Związku? Rok najbliższy oglądać będzie debatę sejmową na ten temat, bo Wydział krajowy ma wnioski przedłożyć; ufamy, że sposób załatwienia sprawy w Austryi dolnej będzie i dla naszego kraju informacyą i dyrektywą. Nadmieniamy zarazem, że dokładne roztrząśnięcie wszystkich ustaw Cislitawii o pensyach katechetów ludowych znajdzie każdy w Frommego: *Oesterr. Klerus-Kalender* na r. 1905. pod nagłówkiem: „Die oesterreichischen Katechetengesetze“.

Swoją drogą nie wystarczy podnieść pensye katechetom ludowym, ale należałoby równocześnie pomyśleć o zrealizowaniu postulatów, omówionych już *w Dwutygodniku* z r. 1904. w artykule: „Zarzut publiczny księżom katechizującym (str. 638). Przypominamy kwestye owe dlatego, by nam nie zarzucono, że naśladujemy tylko socyalistów,

którzy umią wołać o podwyższenie płacy i zmniejszenie pracy, ale nie troszczą się o to, by ich praca stała się jak najbardziej wydatną i owocną. Niestety lękamy się, by u nas nie krytykowano przesadnie samejże pracy, nie myśląc wcale o wytworzeniu dla niej warunków odpowiednich, tak materyalnych, jak zwłaszcza moralnych.

NOWE KSIĄŻKI.

Ehrler Georg: Kanzel-Reden, das Kirchenjahr, 2 tomy, 8-vo str. XI.—735 i VII.—775, u Herdera w Fryburgu, 1904.

Od lat trzydziestu z górą, odkąd drukiem ogłosił znakomite swe kazania ks. Ehrler, obecnie biskup Spiry, cieszą się one wielkiem uznaniem i powodzeniem i dziś ukazują się w trzeciej, poprawnej edycyi. Co je wyróżniało korzystnie z bogatej kollekcyi innych podobnych publikacyi i co je odrazu między arcydzieła klasyczne kaznodziejstwa postawiło, to gruntowna nauka i wybitna aktualność tematów. Autor odczuł potrzebę czasu, w jakim żyje i pracuje, pojął jego biedy i niemoce i starał się to wszystko w kazaniach swych uwzględnić. Wszystkie zatem katolickie prawdy, wszystkie sprawy i powinności chrześcijańskiego życia, współczesne błędy i uprzedzenia, są tu omówione i wyświetlone jak najprzystępniej a wyczerpująco.

Obok aktualności cechuje tę pracę niepospolita erudycya. A nie jest to erudycya wielomowna, ale licząca się z czasem i miejscem. Pisma św., Ojców Kościoła, filozofii i historyi używa w miarę, bez przeładowania. Jeżeli obok nauki głębokiej znalazła się w kazaniach Ehrlera obfitość prawdziwa nowych myśli i poglądów, jeżeli, dodajmy, współziomkom swoim zaimponował świetną, często pełną polotu i porywającą dykcyą, nie dziwić się, iż z tych przyczyn pisma jego cieszyły się wielkiem wzięciem i uznaniem.

Dla polskiego czytelnika kazania Ehrlera mają też znaczenie. Tak tendencyą aktualną, jak i ścisłością dowodzenia, połączoną z dogmatyczną siłą, mogą każdemu wielkie wyświadczyć usługi. Ehrler, wzorując swe prace na przykładach najznakomitszych francuskich mowców kościelnych, jak: Bourdaloue, Massilon, Bossuet, służyć będzie wszystkim długo i kształcić praktycznie lepiej, jak wszelkie szkolne teorye i przepisy.

Dotąd w nowej edycyi pojawiły się dwa spore tomy, obejmujące kazania na cały kościelny rok i święta; każdy tom dla siebie stanowi całość, zatem dwa tomy na wszystkie niedziele i święta przynoszą po dwa kazania. Ułatwia to chętnym nabycie tak poważnej i cennej publikacyi, która w handlu księgarskim oddawna była wyczerpaną.

Nasze stronnictwa ludowe.

Akcya ludowa weszła u nas w nową fazę. Pod koniec sesyi sejmowej przyszło do *unii* między ludowcami a stronnictwem chłopskiem (Potoczka), przyczem obydwa stronnictwa zachowują swą odrębność, ale zapewniają sobie pomoc w sprawach ludowych. Co o tem sądzić? W zasadzie zgoda i łączność wzajemna zasługują na przyklaśnięcie i na popieranie jej wszelkiemi siłami, bo tylko w zgodzie z drugimi *res parvae crescunt*, bo zgoda odpowiada duchowi chrystyanizmu. Jeden jest tylko warunek: aby zgodę Chrystus kojarzył, aby była z Bogiem a nie mimo Boga ani przeciw Bogu; tj., aby nie pobudzała do grzechu. Zastósujmyż ową zasadę do *unii* wspomnianej. Łączność w obronie słusznych praw włościańskich jest pożądaną i potrzebną, bo inaczej głosy posłów-włościan, równie jak głosy posłów-księży, o ile bronią włościan, przemijają w Sejmie naszym bez echa; sądzimy też, że ilekroć chodzi o sprawę słuszną a ważną dla włościan, to wszyscy posłowie, hołdujący zasadom demokracyi chrześcijańskiej, powinni się wspierać wzajemnie — i w tym kierunku *unia* może być pożądaną. Z tego względu jednak — gdyby nie stawiały zapory nieszczęsne przesądy towarzyskie — bliżej powinno być do unii między dawnym klubem katolicko-ludowym (stronnictwem chłopskiem) a odłamem chrześcijańsko-socyalnym wśród konserwatystów, aniżeli między chłopami, stojącymi w łączności w Kościołem, i chłopami, którzy z Kościołem ustawicznie walczą; zachodzi bowiem obawa, że przy takim sojuszu nie chłopi katoliccy lecz radykalni będą zawsze górą. Historya stwierdza w setnych wypadkach, że zawsze w takich razach partya radykalniejsza brała górę i wchłaniała w siebie całkiem partyę umiarkowaną, czyli że powtarza się ciągle rezultat zespolenia się dzieci Kaina z dziećmi pobożnego Seta. Ciekawiśmy np., czy poseł Kramarczyk będzie mógł jeszcze domagać się szkół wyznaniowych, skoro poseł Stapiński chciałby religię całkiem ze szkół wyrzucić? Obawiamy się przeto, że wskutek *unii* stronnictwo chłopskie zatraci zwolna swoją cechę dodatnią: „klubu *katolicko-ludowego*", a spotęguje aż do stopnia kastowości i walki klasowej obronę „chłopskości," a właśnie te dwie cechy: walka z Kościołem i walka klasowa, stanowią dziś wybitne niestety znamię ludowców. Gdy ongi przyszło do sojuszu między stronnictwem chrześcijańsko-ludowem (stojałowszczykami) a ludowcami, przepowiadał nasz Dwutygodnik, że pierwsi utoną wnet w drugich, jeśli się wcześnie nie rozłączą. Po niejakim czasie ks. Stojałowski spostrzegł niebezpieczeństwo i — wstąpił do Koła Polskiego, ale było to już po części zapóźno, więc też wielu stojałowszczyków zasiliło istotnie szeregi ludowców. Tasama historya powtórzy się i z „Klubem katolicko-ludowym", który dał się ludowcom złowić na wędkę. Prognostyków nie brak już teraz.

Związek chłopski, organ posła Potoczka, już w r. 1904 w n. 33. (z 21. grudnia) uderzył na *Gazetę Niedzielną* i zarzucił jej, że uprawia politykę „w duchu czysto klerykalnym, który jest przeciwny i katolicyzmowi i narodowości naszej", a za dowód przytacza, że ks. Wesoliński po wyborach „odniósł zwycięstwo *nad chłopem i katolikiem* (podkreśla to *Związek chłopski*) przy pomocy nadużyć wybor-

czych w duchu zupełnie niekatolickim". Pomijamy fakt, że nadużyć wyborczych, zawinionych przez ks. Wesolińskiego, wcale nie było, a stwierdzamy, że *Związek* nie broni już tezy o wybieraniu inteligencyi-chłopów (jak nazywał „przyjaciół ludu), a nawet „księży chłopów", lecz żąda, by głosować koniecznie na włościan, choćby ci byli tak gorliwymi katolikami, jak... ludowcy. Ciekawiśmy tylko, czy nie zrobi wyjątku dla p. Stapińskiego, Bernadzikowskiego i innych inteligentów-ludowców! Pierwszy krok zatem już zrobiony, następne pójdą za nim coraz szybciej.

Liczmy się zątem z okolicznością, że w niedługim czasie „Klub katolicko ludowy" (jeżli się wcześnie nie ocknie) zniknie z widowni. Co potem? Jaki horoskop postawić mamy ruchowi ludowców? Dopoki żyją przywódcy jego tej miary, jak Wysłouch, Rewakowicz itp., utrzyma się stronnictwo ludowców w granicach i tendencyach dotychczasowych, ale gdy tych patryotów (choć liberałów) zabraknie, stanie się ono żerem pożądanym dla... socyalizmu—a to na mocy tegosamego prawa dziejowego, że partye rewolucyjne więcej umiarkowane toną w partyach radykalniejszych. Jeżli dziś już każdy niemal ludowiec wyznawać musi konieczność walki na zabój z Kościołem i walki klasowej, to nie inną idzie drogą w praktyce, jak każdy początkujący socyalista—i dlatego łatwo z czasem zasili obóz tych, którzy owe hasła doprowadzają do ostateczności, ale w celach taktycznych potrafią zastrzegać się przebiegle, że z religią nie walczą i twierdzić, że mają monopol patryotyzmu. Obecnie już *Kuryer Lwowski*, a za nim *Przyjaciel Ludu*, występują nieraz jakby jakieś filie *Naprzodu*. Utinam falsi vates simus! Na razie postanowili ludowcy ożywić akcyę przez organizowanie komitetów gminnych i powiatowych, złożonych z „mężów zaufania", zdatnych do agitacyi. Przygotujmy się więc na to, że nienawiść zatoczy w nowym roku znacznie szersze koła.

Owe horoskopy są dziś jedyną pociechą naszych socyalistów, o ile im chodzi o pozyskanie ludu. Bezpośrednia bowiem ich akcya wśród ludu, zadowiedziana tak szumnie na zjeździe przemyskim w r. 1903, zczezła marnie wskutek wyraźnej niereligijności i filosemityzmu agitatorów. Świadczy o tem zjazd delegatów socyalistycznych w Krakowie pod koniec października r. 1904, nd którym pośród 90 delegatów i 10 członków zarządu nie było ani jednej sukmany wieśniaczej, ale było za to 40 żydów! Wymownym jest również fakt, że „*Prawo Ludu*", pisemko socyalistyczne wydawane dla ludu wiejskiego, przestało wychodzić w r. 1904 z powodu braku prenumeratorów. Odbijają to socyaliści no robotnikach miejskich i kolejowych, a przedewszystkiem na młodzieży szkolnej, którą ich *Promień* pociągać się stara ideałami patryotycznymi i humanitarnymi, ugruntowanymi na jednostronnem samokształceniu się w kierunku pozytywistycznym i kollektywistycznym. Wydają nawet *Promyk* dla dziatwy szkół ludowych i wśród niej już usiłują szczepić zawiść klasową i marzenia kollektywistyczne za pomocą opowiadań przeróżnych. Wieśniacy na razie wymykają się z ich sieci, ale czy na długo? Przywódcy socyalistów liczą na to widocznie, że agitacya ludowców okaże się w przyszłości wodą na ich młyn i dlatego agitacyę tę chwalą i popierają, jak tylko mogą.

Chwilowe kwasy, wynikłe z chęci przelicytowania się w popularności z okazyi rozruchów borysławskich w r. 1904., dawno już minęły bez śladu!

Jakiej tolerancyi spodziewać się możemy od socyalistów w przyszłości, gdyby się im udało zyskać przewagę, uczy smutna teraźniejszość we *Francyi*. Jeżli wypędzeniu 160 tysięcy Hugenotów przez absolutnego Ludwika XIV. przeciwstawiają katolicy słusznie około 2 miliony ofiar podczas wielkiej rewolucyi francuskiej, to cóż przeciwstawią nowożytni apostołowie wolności wypędzeniu z Francyi przeszło 50000 zakonników — i to bez żadnej winy z ich strony? Jeżli w imię wolności żądają socyaliści dla siebie nieograniczonej wolności słowa, wolności zgromadzeń i wolności demonstrowania, to dlaczego rozbijają zgromadzenia publiczne, urządzane przez ich przeciwników? Dlaczego wołają o kagańce dla kaznodzieji po kościołach? Dlaczego np. we Florencyi (8. grudnia) rozbijaniem posągów i szyb starali się udaremnić wspaniałą illuminacyę maryańską? I jeszcze chcą w ludzi wmówić, że to wszystko ma być zapowiedzią wyższej cywilizacyi! Niechże Opatrzność uchowa świat od takiego „ucywilizowania“!

A może ludowcy nasi spostrzegą się w porę i zamiast sposobić grunt dla socyalistów, zwrócą się na tory demokracyi chrześcijańskiej? Dałby to Bóg! — dla ich własnego dobra i dla dobra naszej skołatanej Ojczyzny, ale staćby się to mogło jedynie wówczas, gdyby zdołali wyswobodzić się z pod wpływu dotychczasowych przywódców inteligentnych, a na to się niestety wcale nie zanosi.

MISCELLANEA.

Zestawienia statystyczne, dokonane przez dr. Hermana Zchokkego w r. 1904, podają cyfry interesujące. Ludzi na świecie ma być 1540 milionów, w tem 270 milionów katolików. Najwięcej katolików (180 mililionów) mieszka w Europie, a mianowicie 19,236.819 w Niemczech, 1,190.000 w Szwajcaryi (z początkiem XIX. w. było tylko 542.000), 5,445.000 w Anglii (przybyło około 2 miliony), 6,400.000 w krajach bałkańskich (było 5,700 000) itd. W koloniach angielskich żyje przeszło 5 milonów katolików, w Stanach Zjednoczonych 10,774.989 (było w r. 1800 tylko 36.000), w Afryce 2,065.250 (było w r. 1860 zaledwie 17.000). Przybyło też katolików w krajach, gdzie stanowią mniejszość. I tak: w Holandyi z piątej części podniosła się ich liczba (od początku XIX. w.) do $^2/_5$ ludności, w Szwecyi jest ich obecnie 8.000 (było 200), w Prusiech żyje 13 milionów (było 6 milionów), w Turcyi azyatyckiej 658.000 (było 400.000), w Persyi 14.000, w Azyi ogółem 6 milionów (był 1 milion), w Australii 260.000 (w r. 1820 było tylko 2000). Ubyło natomiast katolików we Francyi, gdzie wielu nie daje się chrzcić (D. R.). Wśród wiernych działało 250.510 księży świeckich, 109.049 zakonnych i 457.660 zakonnic. Najliczniejszym jest zakon Braci Mniejszych, liczący 16.500 członków, po nim idą Bracia szkół chrześcijańskich (15.049), Jezuici (15.000), Kapucyni

(9.660), Dominikanie (4.300), Trapiści (4.000), Missyonarze-Łazarzyści (3.300), Redemptoryści (3.000), Augustyanie (3.000), Benedyktyni (2.741). Cyfry te świadczą, że mimo przeciwnego ducha czasu i różnych prześladowań, katolików stale przybywa i to przybywa więcej niż wyznawców innych religij. Czyż to nie palec Boży?

Wiadomości dyecezalne.

Mianowani katechetami: ks. *Pyzik* Ignacy (rz. k.) w 4kl. szk. w Nisku, ks. *Moszyński* Aleksander (rz. k.) w szk. lud. św. Antoniego we Lwowie, ks. *Czyczyłowicz* Anatol (gr. k.) w 4kl. m. w Lubaczowie, ks. *Wesoliński* Adam w szk. m. Piramowicza we Lwowie.

Konkursy na posady katechetów do 31. stycznia: 1) w 4kl. m. i ż. paraf. w *Nowym Sączu* (rz. k), 2) w 4kl. m. i paraf. w *Niepołomicach* ad Bochnia (rz. k.), 3) tymczasowo w 5klasowej m. i ż. w *Lisku* (rz. k.).

Tarnów. *Zmarł* ks. dr. *Łukowski* Jan, Filipin. R. i. p.!

SKRZYNKA NA LISTY.

Niektórzy P. T. XX. Prenumeratorowie dopominają się o wskazanie, czy pokryli całkiem prenumeratę za lata poprzednie, a mianowicie czy nie posłali tylko albo 7 kor. (za r. 1903) zamiast 8 k., albo 8 k. (za r. 1904) zamiast 9 k. — co mogło być łatwo wskutek przeoczenia zmienionych warunków prenumeraty. Odpowiadamy na tem miejscu, prosząc uprzejmie o wyrównanie przy sposobności owych dopłat. Raczą to uczynić Przew. P. T. Księża: Baliński (Uście S.) 1 k za r. 1904, Bączyński (Radomyśl) 4 k. za r. 1903, Bieda (Przemyśl) 7 k. za r. 1903, Błahut (Łazany) 1 k, za r. 1903 i 1 k. za 1904, Borawski (Kochawina) 8 k. za r. 1903, Bryndza (Lisiogóra) 1 k. za 1904, Buzała (Kraków) 4 k. 60 za 1904. Błaha (Ostrawa) 4 k. 60 za 1904. (Cdn.).

P. T. »Kapr. Proboszczowi«. Potwierdzając odbiór pisma, przepraszamy najmocniej, że nie ogłaszamy go w całości, bo zanadto schodzi na sprawy osobiste. Natomiast zaznaczamy z przyjemnością, że nieprzyjęcie życzeń w wigilią Imienin, wspomniane przez »nauczyciela wiejskiego« w n. 23., nie pochodziło z jakiegokolwiek lekceważenia nauczycieli lub z kaprysu, że owszem Proboszcz prosił jedynie o odroczenie owych życzeń na sam dzień Imienin (wówczas na niedzielę) po nabożeństwie, bo w sobotę miał wiele czynności, musiał przygotować kazanie, wyjechać celem wyspowiadania się i t. p. Zaszło tu zatem proste nieporozumienie. Nauczyciel chciał nie zabierać czasu w niedzielę, a tymczasem wybrał właśnie porę..... jak najgorszą! Rzecz jasna, że na harmonijne pożycie nauczycielstwa z duchowieństwem oddziaływać to nie powinno.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.